



Dragon's Lust

Reardon Savannah

Kiana przebiegła przez drzwi za swoimi braćmi, jej długie, krucze pukle płynęły na wietrze.

- Emrak! Samor! Czekajcie! Nie możecie obaj iść i zostawić mnie tu samej – zatrzymała się tuż przed swoimi braćmi, którzy odwrócili się na dźwięk jej prośby.

Emrak, najstarszy, figlarnie zmierzwił jej włosy.

- Nie martw się, maleńka. Ten smok nie równa się Samorowi i mnie.

Irytacja przemknęła przez jej twarz.

- Nie jestem maleńka już od wielu faz księżyca – powiedziała, kiedy wyrwała się spod jego ręki. – Ojciec powiedział to samo o smoki i nigdy nie wrócił do domu.

-Aye, ale był tylko jeden – odpowiedział Samor. – Nas jest dwóch. Wrócimy, przynosząc jego złotą głowę. Ponadto, umiesz się o siebie zatroszczyć.

- Umiem – przytaknęła. – Ale nie mogę prowadzić gospodarstwa sama – to był okres zbiorów i pola były gotowe do zerwania. Bez darów ziemi, Kiana i jej rodzina nie przeżyją nadchodzącej zimy.

- Wrócimy przed pełnią księżyca. Będzie dużo czasu na zebranie upraw.

Kiana skrzyżowała ramiona i spiorunowała spojrzeniem braci.

Ktoś musiał zabić smoka, który zrujnował wiele upraw i zbiorów, ale to nie musieli być oni. Głupia duma i wypaczone poczucie zemsty za ich ojca pobudziło ich do daremnych poszukiwań.

- Równie dobrze mogę walczyć ze smokiem, tak jak wy, pajace.

Salwy śmiechu wybuchnęły z jej braci, kiedy wsiadali na konie.

- Dzień, w którym pozwolimy ci walczyć ze smokiem, to dzień, kiedy będziemy martwi.

Kiana obudziła się, zaskoczona. Nie była w swoim łóżku w gospodarstwie. Miękkie futra pieściło jej nagą skórę. Zaczęła podnosić głowę, aby rozejrzeć się po otoczeniu, jedynie po to, aby opaść z

wyczerpania. Jej oczy pozostały przymknięte. To było więcej, niż mogła znieść w swoim treningu... treningu, który zawiódł, jak sobie teraz przypomniała atak na smoka. Było coś jeszcze, gorąco... ale nie pamiętała. Jej umysł był zamglony. Kiedy zapadała z powrotem w sen, ostatnie słowa jej braci odbiły się echem w jej pamięci. Wszystko, czego się obawiała, przyszyło. Ciemność pochłonęła ją, ale nie śniła już tej nocy.

Kiana obudziła się następnego ranka po swoim pojmaniu, podniosła się z pośłania z niedźwiedziej skóry i wyszła cicho na kamienny korytarz. Kiedy schodziła w dół ogromnej hali, zauważyła drzwi, które jej umknęły zeszłej nocy, gdy smok zaprowadził ją znużoną do pokoju. Wyglądały na zbyt małe, aby smok mógł przez nie przejść. Każde drzwi, które próbowała otworzyć, były zamknięte. Zastanawiała się, jakiemu celowi te służą.

Smoka nigdzie nie było. Usiadła przed ogniem i zjadła z cynowego półmiska, leżącego na ogrzanej skale. Po wypełnieniu żołądka, zdecydowała się zbadać jaskinię. Jej eskapada nie odkryła niczego ciekawego, jedynie kilka wijących się korytarzy. Każdy z nich miał jeszcze więcej drzwi zamkniętych na klucz i Kiana zastanawiała się, czy jaskinia nie była wcześniej domem dla człowieka.

Kiedy smok nie pojawił się po jej wypadzie po kamiennym domu, Kiana wychyliła się na zewnątrz. Ogarnęło ją obrzydliwe uczucie, kiedy zauważyła, że zniknął jej koń. Musiała nabrać kilka głębokich wdechów, aby nie zwrócić śniadania. *Na pewno nie? Starła z policzka nagle łzy. Nawet on nie mógłby być tak okrutny.*

Słuchając uważnie, Kiana wyszła z jaskini. Słyszała jedynie małe istoty żyjące w lesie. To może być jej jedyna szansa na ucieczkę. Nie zważając na swoją nagość, pobiegła szybko od wylotu jaskini i ruszyła w dół ścieżką. Powrót do domu zajęłby jej dwa dni jazdy. Dwa razy więcej zajmie pieszo. Nie martwiła się tym. Wracała do domu.

Kiana nie czuła żadnego gorąca, które wypełniało jej płeć wcześniej. Przekonana, że opowieść o jego ślinie była tylko bujną, pozbyła się jakichkolwiek myśli o konsekwencjach. Przeważnie trzymała się ścieżki, skręcając gwałtownie tylko raz w okrycia drzew, kiedy słyszała dźwięki kopyt konia. Jeździec minął ją, po kolorach uznała go za królewskiego kuriera. Kiana pozostała ukryta, dopóki nie odjechał. Jej nagość powstrzymywała ją od poszukiwania pomocy.

Kiedy słońce świeciło mocno nad głową, Kiana przeszukała okolice blisko drogi i odnalazła kilka krzaków obciążonych dojrzałymi, czerwonymi jagodami. Siadając na bujnej trawie, jadła, dopóki nie poczuła się najedzona. Pełny żołądek sprawił, że stała się senna, więc położyła się na chwilę drzemki, pewna, że baldachim liści ukryje ją przed wzrokiem smoka, gdyby ten przelatywał nad nią, gdy spała.

Obrazy zeszłej nocy zalały jej sny. Wypełnione rozkoszą krzyki odbijały się echem w jej umyśle, kiedy wspomnienia jego języka w niej, jak rzeka przepłynęły przez jej sen. Kiedy doszła, obudziła się nagle. Jej szparka była opuchnięta i rozgrzana. Na początku pomyślała, że to skutku snu. Jednak gdy podjęła na nowo podróż, gorąco wzrastało.

- To nie jest prawdziwe. To tylko moja wyobraźnia – pomimo zaprzeczeń, żar płonął w jej cipce, drżące z głodnej potrzeby. Dzień ciągnął się, słońce lało się strumieniami na jej nagą skórę. Kiana ledwo zauważyła pocałunki promieni na swoim ciele, kiedy płonące piekło wypełniało jej płeć, bardziej gorącą, niż jakikolwiek ogień, który znała. Jej sutki stwardniały i bolały, kiedy pulsowanie jej płci wysyłało wicie ognia przez jej ciało.

Jej ręce powędrowały do jej piersi, palce szarpały za sutki, szczypiąc i ciągnąc je. Potknęła się o kamień i upadła, jej ciało jeszcze chwiało się przez chwilę, nim wylądowała na leśnym poszyciu. Zamiast wstać, zwinęła się w kłębek i zajęczała, kiedy pragnienie przeszywało ją. Instynktownie jej ręka przesunęła się między drżące uda i energicznie potarła wargi sromowe.

Pożądanie sprawiło, że były opuchnięte i mokre, kiedy jej palce wsunęły się pomiędzy nie. Krzyknęła, kiedy potarła twarde guziczek. Poglaskała go, pamiętając jak się czuła, kiedy smok używał tu swojego języka. Jej ciało drżało, kiedy przyjemność przetoczyła się przez nią, pobudzona szparka wysyłała ją rozbitą na granicę prawie natychmiast.

Łzy frustracji popłynęły w dół opalonych policzków, kiedy szalał w niej ogień, a orgazm nie robił nic, aby zmniejszyć falę gorąca. Kierowała nią potrzeba ulgi i nadal się zaspokajała. Gorączka nie spadała. Jej myśli stały się chaotyczne i jej ciało ostatecznie opadło wyczerpane po kilkukrotnych wybuchach rozkoszy. Nawet w śnie, jej palce pocierały o szparkę.

W ciemnej nocy, Kiana była ledwie świadoma odgłosów kopyt. Wymamrotała niezrozumiale, kiedy silne ramiona podniosły ją z ziemi i przełożyły przez gładki grzbiet konia. Wróciła do niespokojnych snów, kiedy płynne ruchy zwierzęcia ukołysały ją z powrotem w sen.

- Po prostu musiałaś mnie sprawdzić, tak? – piorunujący głos niósł ze sobą rozdrażnienie, kiedy uderzył w jej świadomość, wybijając ze snu.

Wstała gwałtownie, nim przypomniała sobie, że jest naga, a wówczas zaczęła po omacku szukać nakrycia. Kiedy wciągnęła powietrze w odpowiedzi, pulsujące gorąco w jej płci uderzyło w jej świadomość. Smok siedział na pośladkach, srebrne oczy studiowały ją.

- Wierzysz mi teraz, maleńka? W twoich oczach widzę palącą żądzę, wypełniającą twoje ciało. Nawet teraz próbujesz na próżno ugasić pragnienie.

Ręka Kiany jeszcze raz umieściła się pomiędzy jej nogami, masując łechtaczkę.

- Wiem, że nic nie możesz na to poradzić, jest to bezcelowe, moje słodkie dziecko. Nic co zrobisz, nie powstrzyma tego. Tylko ja mogę.

Strach zmieszał się z pożądaniem, kiedy potężna bestia zbliżyła się ku niej.

- Nie, proszę... nie możesz... - wymamrotała. Wspomnienie tego, co powiedział, że może powstrzymać ogień, zawirowało w jej umyśle. Nie mogła przyjąć, że potwór wzięły ją w ten sposób.

- Och, tak, mogę – wysyczał, kiedy pochylił ogromny pysk, a jego język przesunął się po jej ustach. – I to zrobię.

Stłumiony szloch wyrwał się z jej gardła, kiedy jego potężny ogon rozdzielił jej uda. Kiedy patrzyła, lina uniosła się w powietrzu i owinęła wokół uda, przywiązując do słupka.

- Jak? – wyjąkała, kiedy jego ogon przesunął drugą nogę i zawiązał w ten sam sposób.

- Smoki mają dużo czarów do swojej dyspozycji – jej nadgarstki były następne. Krzyknęła w proteście, kiedy odsunął jej rękę z dala od mokrej i rozpalonej szparki. – Zamierzałem potraktować cię łagodnie podczas naszego pierwszego razu. Moim zamiarem było pokazanie ci rozkoszy przekraczającej twoją najdziksza fantazję.

- Jesteś smokiem! – wypluła. – Jak ty możesz...

- Zapomniałaś już o wczorajszej nocy? – przerwał. – Znam wiele sposobów, aby sprawić, że będziesz krzyczał z rozkoszy. Miałem nadzieję, że wrócę i wynagrodzę cię za niepróbowanie ucieczki. Zamiast tego, uciekłaś i muszę cię teraz ukarać.

- Gdzie idziesz? – krzyknęła, kiedy odwrócił się. – Proszę... płomienie...

- To twoja kara.

Jej płacz odbił się echem od kamiennych ścian.

- Nie! Zatrzymaj się! Proszę, nie będę już próbować uciekać. Błagam... - nadzieja zrodziła się w jej sercu, kiedy szyja się poruszyła i wbił w nią srebrzyste spojrzenie.

- Kiedy uznam, że pojęłaś lekcję, wrócę. Jeśli będziesz miała szczęście, wrócę, zanim oszalejesz.

Łzy spłynęły po twarzy, kiedy zostawiał ją samą, zwijającą się na podłodze we frustrującej potrzebie. Przez chwilę, walcząc nad opanowaniem myśli, pomyślała o mężczyźnie i koniu, którzy zabrali ją z lasu. Skąd pochodzili i jak skończyła z powrotem w legowisku smoka? Zbyt szybko gorąco w jej płci zamazało racjonalne myśli. Surowa żądza pochłonęła jej umysł.

Z całej siły napierała na więzi, rozpaczliwie próbując uwolnić rękę, aby potrzeć stałe swędzenie w szparce. Zakurzona podłoga pod nią była zalewana przez soki, które skapywały z jej pobudzonej płci. Wkrótce duże pomieszczenie było przesiąknięte zapachem seksu i pożądania. Pot zmoczył jej skórę, która była poczerwieniała od wystawiania na słońce.

Przewracała głową na strony i szeptane błagania wydobywały się z jej ust, kiedy walczyła z linami. Jej lamenty stały się coraz głośniejsze, aż krzyki nie rozbrzmiewały w całej jaskini. Większość z tego nie była zrozumiała, ale krzyki „Smoku,! Błagam! Obiecuję!” przerywały jej chaotyczną litanię.

Za bardzo zatonęła w żądzy, aby dostrzec, kiedy bestia powróciła do pomieszczenia. Jego potężne ciało garbiło się, kiedy się do niej zbliżał. Zatrzymał się, kiedy jego duży brzuch otarł się o jej opuchnięte wargi sromowe. Gdy odchylił się na biodrach, ukazał się jego olbrzymi kogut. Gdyby Kiana była wystarczająco świadoma, aby go dostrzec, prawdopodobnie krzyczałaby na jego wielkość. Przykryty grubą kryjówką, penis smoka wystawał na szesnaście cali od pokrytego łuskami brzucha. Obwód dość wąski w główce powiększał się tak, że przy podstawie przypominał obwód przedramienia mężczyzny.

Kładąc ogromny trzon na jej brzuchu, potarł o jej miękką skórę, wzdychając z rozkoszy. Chrząknął, a dym wydobył się z jego pyska, kiedy pocierał coraz szybciej. Kiedy perliste krople pojawiły się na czubku, szarpnął biodrami do tyłu i pchnął w gorące wejście Kiany. Z głośnym rykiem, wsunął się niewiele i wylał swoją esencję w nią.

Reakcja była natychmiastowa. Oczy Kiany przejaśniły się i przestała mamrotać. Popatrzyła w górę. Widząc smoka wiszącego nad nią i czując coś w sobie, krzyknęła.

- Uspokój się, maleńka – rozkazał smok, jego głos przypominał mruczenie, kiedy cofał się z młodej kobiety. – Nie zabrałem twojej niewinności... jeszcze. Jedynie wszedłem na tyle głęboko, aby moje nasienie złagodziło twoją gorączkę.

Kiana przestała krzyczeć, ale jej ciało drżało, kiedy obraz smoka pochylającego się nad nią został wypalony w jej umyśle. Drzenie zelżało, kiedy uświadomiła sobie zniknięcie gorączki w jej płci.

- Ja... to zniknęło – wyjąkała z niedowierzaniem.

- Przez jakiś czas, tak. – odpowiedział smok. – Jednak to nie będzie trwać długo. Przed porankiem gorączka znowu będzie nie do zniesienia.

Dreszcz przebiegł Kianę. Nie chciała już nigdy więcej doświadczyć tego szaleństwa. Nawet alternatywa wydawał się lepsza niż spalenie od środka.

- Dziękuję – wymamrotała. Oczy otworzyły się ze zdumienia. Myśl wypadła z jej ust nim mogła ją powstrzymać. Zdecydowanie nie miała zamiaru powiedzieć tego głośno.

- Czy pojęłaś lekcję, maleńka? Czy teraz zostaniesz chętnie?

- Tak – zgodziła się, wiedząc, że nie ma wyboru. Cokolwiek zrobił, przywiązał ją do siebie.